Nr. 29. Sambor 27. lipca 1901. Rok II.

CENA TYGODNIKA wraz z posyłką pocztową: całorocznie 12 Kor. półrocznie 6 „ ćwierćrocznie 3 „

Numer pojedynczy kosztuje 30 hal.

PRENUMERATĘ posyłać należy przekazem pocztowym wprost do administracyi „Prywatnego urzędnika“ *w Samborze.*

Listów nieopłaconych Redakcya nieprzyjmuje.

Adres telegraficzny: Prywatny urzędnik Sambor.

PRYWATNY URZĘDNIK

CENA OGŁOSZEŃ. Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hl.

Drobne ogłoszenia po 4 hl. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 50 hl.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne zaraz po kronice za jeden wiersz 1 korona.

Rękopisów nie zwraca się

Tygodnik zawodowy, polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Kazimierz Illukiewicz.

Pamiętajmy o bursach dla naszych dzieci!

Czas odnowić przedpłatę!!!

Na III. kwartał 1901. r. w kwocie 3 koron. — Prenumerata do końca b. r. wynosi 6 kor.

Również upraszamy tych P. T. Prenumeratorów, którzy mimo tylokrotnych prośb. zaległej za I. i II. kwartał prenumeraty do dnia dzisiejszego nie wyrównali, aby raczyli takową jak najspiesznie nadesłać.

Inteligencya Polska w Ameryce.

Ruch emigracyjny do Ameryki przybiera z każdym dniem coraz większe rozmiary.

Redakcya nasza otrzymała kilka listów z zapytaniami, czy dla inteligencyi jest w Ameryce pole do zdobycia odpowiednego stanowiska.

W odpowiedzi na listy te umieszczamy artykuł z toledoskiej gazety „Ameryka.“

„Dla inteligentnego Polaka nie ma nic w Ameryce“. Taki głos rozlega się w Ameryce i w Polsce — pomiędzy tz. inteligentami.

Tak jest! Bo przeciętny inteligent polski w Ameryce to ten liść, co opadł już z drzewa i pędzony jest przez wiatr niewiadomo gdzie i niewiadomo po co. Nie jest to ten kołek, do którego możnaby cokolwiek przyczepić; nie jest to ten kamień, na którym możnaby cokolwiek zbudować.

Ale różni różnie sądzą inteligentów, bo zależy to wiele od tego, co rozumiemy przez termin inteligent.

Jeżeli mamy na myśli człowieka lekkomyślnego, zarozumiałego, nieuczciwego — to dla takiego w Ameryce nic nie ma. Jeżeli zaś termin „inteligent“ stosujemy do ludzi z duszą i ciałem a posiadających trochę więcej nauki niż przeciętny robotnik — to dla takiego w Ameryce pełno pracy, pełno szczęścia i dobra zapłata.

Bo w Ameryce darmo nic nie dadzą.

Przypatrzmy się kilku faktom w tej kwestyi.

Lud polski potrzebuje uczciwych agentów, adwokatów, doktorów, nauczycieli, kupców, pomocników handlowych, kolporterów itd. Nieraz polscy przemysłowcy poszukują inteligentnych ludzi, ale napróżno. Jeżeli zaś kiedy nadarzy się jaki „inteligent“ i da mu się pracę, to za kilka dni trzeba go się pozbyć za lenistwo lub kradzież! Straszne to słowo, ale niestety, prawdziwe.

Niedawno temu potrzebowaliśmy w drukarni „Ameryki“ korektora. Na ogłoszenie nasze zgłosiło się około 100 aplikantów, a pomiędzy nimi tylko 2-ch umiało napisać listy bez błędów.

Próbowaliśmy nieraz zorganizować odpowiednią redakcyę i administracyę w celu wydawania dziennika polskiego, ale nigdy nie byliśmy w stanie wyszukać dostatecznej liczby ludzi nadających się do tego.

Nie jesteśmy w stanie rozwijać naszego przedsiębiórstwa odpowiednio do zapotrzebowania ogółu, jedynie z braku inteligentnych ludzi.

Rada szkolna w naszem mieście i wielu innych miastach napróżno nieraz poszukuje Polaków nauczycieli do szkół wieczornych.

Pewien Amerykanin potrzebował inteligentnego Polaka do prowadzenia handlowej koresp ondencyi, Na ogłoszenie, zamieszczone w „Ameryce", dostał około 60-aplikacyj, ale żaden z aplikantów nie był wstanie napisać zwykłego handlowego listu. Zmuszony był przyjąć jednego z nich. Przyjęty chwalił się, że skończył uniwersytet. Ofiarowano mu na początek 10 dol. tygodniowo, z zastrzeżeniem, że dostanie podwyżkę, skoro się obezna z pracą tak, aby ją mógł wykonywać bez nadzoru. Nasz „inteligent" po pierwszej wypłacie upił się bardzo „nieinteligentnie". A grzeczne obejście się z nim pojął w ten sposób, że „oni się bez niego nie mogą obejść". — Za kilka tygodni wymówiono mu pracę.

Próbował ten Amerykanin 5 takich korespondentów polskich, a każdy pozostawił po sobie złe wspomnienie. Byli między innymi: intryganci, oszczercy, leniuchy, złodzieje itp.

Amerykanin ów stracił na tem doświadczeniu około 2000 dol. i teraz zawsze na wspomnienie o polskiej inteligencyi macha ręką, jakby się opędzał od owadów.

I „dla inteligencyi nic w Ameryce nie ma".

Pewna parafia ogłosiła poszukiwanie, że potrzebuje nauczyciela. Pokazano mi 50 listów od aplikantów do wybrania najodpowiedniejszego z nich. Pomiędzy taką ilością listów nie znalazłem ani jednego, któryby był bez błędów!

I „dla inteligencyi nic nie ma"!

Pewien wydawca polski udawał się do wielu inteligentnych Polaków z propozycyą napisania podręcznika do nauki rachunków dla samouków, na wzór amerykańskich — ale napróżno.

Chwalimy się, że jest nas około dwa miliony, a do tej pory nie mamy poczciwego podręcznika do nauki języka angielskiego, choć zapotrzebowanie na to jest wielkie.

A „dla inteligencyi nie ma nic do roboty!"

Do spisu ludności poszukiwano Polaków inteligentnych, a w braku ich dano posadę, przynoszącą 800 dol. rocznie, chłopakowi posługującemu w składzie szewskim, który skończył „parafiałkę". Nia można było w żaden sposób znaleźć inteligenta, za uczciwość którego, chciałby kto odpowiedzialny poświadczyć.

Unia robotnicza w Toledo poszukiwała inteligentnego Polaka na agenta — ale bez skutku.

OPOWIADANIE

z czasów dawniejszych.

(Ciąg dalszy.)

Za niszczenie mego majątku tajemnie, a tem samem za chęć przyprowadzenia mię do nędzy i ubóstwa, oto na tem drzewie dzisiaj zakończysz swój żywot.

Wyrzekłszy straszne te słowa przerzucił przez konar dęba kulę ołowianą do której był przymocowany dość gruby sznur, podciągnął swą ofiarę w górę i koniec uwiązał do najbliższego drzewa, a odstąpiwszy na bok rzucił oczyma jeszcze raz na Pelidę, która wzniósłszy ręce do góry zdawała odmawiać modlitwę w duchu.

Gdy p. R. skonstatował, — że Pelida życie swe zakończyła, udał się w stronę, gdzie stał powóz.

Doszedłszy na miejsce rzekł do Maksa: „masz tu 1000 sztuk złota, a gdyby się kto pytał o panią odpowiedz, iż odwiozłeś ją do innych dóbr".

Posłuszny Maks tak też uczynił.

Po powrocie do domu dostał Maks od p. R. polecenie obserwowania córki, czy i ona nie pozwoli sobie czynić z majątkiem to samo, co matka jej czyniła.

Gdy po roku, wedle zwyczaju przybył pan R. do dworu, jakież go zdziwienie opanowało, gdy wychowawczyni jego córki przedstawiła mu, iż panna Klarcia czyni tak samo jak i jej matka, mówiąc: „naśladuje matkę swoją pod każdym względem i przez to niczem innem zająć się nie może".

Zaczerwienił się p. R. z gniewu, uderzyła mu krew do głowy tak samo jak przed straceniem żony.

Tym razem jednak sprawa wydała mu się o wiele lżejszą.

Serce to nieczułe na największe występki nie odczuło teraz tego wzruszenia jak przy pierwszem morderstwie, to też od razu powziął zamiar pomszczenia się na Klarci w sposób podobny jak na Pelidzie.

W tej chwili więc wysłał służącego po Maksa, a który te same słowa powtórzył mu, jakie słyszał od wychowawczyni.

Było to przed południem.

Po objedzie rozkazał p. R. założyć konie do powozu.

Jest tysiące podobnych wypadków.

Pewien inteligent z Warszawy, wyglądający uczciwie, był w Ameryce zaledwie kilka miesięcy nie nauczył się nawet po angielsku, dostał posadę na 1000 dol. rocznie w jednem z towarzystw polskich. Na tę pensyę składają się robotnicy, zarabiający przeciętnie po 300 dol. rocznie, ale nikt na to nie szemrze, bo inteligentny człowiek wart jest dobrej zapłaty. Inteligent pozostaje na stanowisku 6 lat. Zdaje się, że dosyć długo, aby się obeznać ze stosunkami tutejszymi i teraz zacząć samodzielnie służyć tym ludziom, którzy tyle dla niego uczynili. Powinien miejsce to ustąpić nowemu przybyszowi — aby drugiego inteligenta można było wychować dla naszego społeczeństwa. A co się robi? Inteligent odjeżdża do Europy, a „z wdzięczności“ wymyśla tym ludziom, którzy go przygarnęli, od motłochu! To się nazywa uczciwe poczucie obowiązku względem bliźnich! Samolubstwo to, nie inteligencya!

Społeczeństwo schorzałe na brak inteligencyi nadzwyczajny wysiłek zrobiło, aby sobie inteligenta wychować — co ma z tego? Rozczarowanie.

Takie rozczarowania nas Polaków spotykają bardzo często. Na każdego „inteligenta“ patrzymy tu jak na leniucha, oszusta, złodzieja. Pragniemy, żeby było inaczej, ale niemal każda nowa próba, to nowy zawód!

Czy wobec tego można się dziwić, że każdego nowego przybysza witamy z niedowierzaniem?

Prawdziwie inteligentni Polacy w Ameryce nie narzekają tu na brak pracy, chyba na przeciężenie się takową. Kto tylko dał dowód swej niezachwianej uczciwości i chęci do pracy, to powodzi mu się dobrze.

Niech nam będzie wolno zapytać, co też umie przeciętny inteligent polski? — Ładnie mówić, kłaniać się jak lokaj, palić papierosy, kpić z ludzi ciężko pracujących, pożyczać pieniądze i nigdy nie oddawać, uwodzić kobiety, imponować tytułem szlacheckim, kłamać, blagować, zarzucać głupotę tu osiadłym Polakom, siebie wywyższać nad wszystkich, wyznawać zasady tak, aby w imię ich można było oszukiwać łatwowiernych — ot i wszystko.

A za taką robotę Polacy w Ameryce nietylko niechcą dobrze płacić, ale nawet „prześladują“ inteligentów.

Rozumie się, że nie każdy inteligent jest takim, ale wyjątki są bardzo rzadkie.

Tych kilku prawdziwych inteligentów, którzy się tu od czasu do czasu ukażą — to odsuwają się od „polskiego motłochu“. Szkoda ich i szkoda nasza. Gdyby ci uczciwi ludzie pozostali pomiędzy swymi, to wnet ten uczciwy i pracowity lud polski zamieniliby w niezwyciężoną potęgę.

Inteligentny Polak nie powinien uciekać od swoich, ale powinien iść do pierwszej lepszej roboty, jaka mu się nadarzy. Na każdem stanowisku „lepszego“ człowieka wnet ludzie poznają i zaraz go do „lepszej“ roboty zapraszają. Rekomendacye w Ameryce nic nie znaczą, trzeba się dać poznać.

Inteligentny Polak powinien się nauczyć gruntownie języka an. ielskiego, aby mógł i so-

---

Maks, ten pośrednik czynionych morderstw znowu i tym razem został powołany jako woźnica.

Około godziny 5 po południu stanął p. R. wraz z Klarcią pod tym samym dębem na którym wisiał jeszcze szkielet jej matki.

I teraz podobnie, jak przed rokiem, odezwał się strasznym głosem: „Widzisz nikczemnico oto szkielet matki twej przed tobą, która została ukaraną za chęć wprowadzenia mnie w nędzę;—ty jednak pomimo mych napomnień nie usłuchałaś mię, ale szłaś drogą swej matki, to też i tą samą drogą życie zakończyć musisz.

Słysząc to Klarcia nic się ojcu nie sprzeciwiała ani zastraszyła, ale spokojnie wyciągnęła w tej chwili ręce i rzekła: „Ojcze kochany czyń ze mną co chcesz, gdyż tobie jest wolno“.

Jak wilk rozżarty rzucił się pan R. na ofiarę swą, skrępował jej ręce, założył sznur na szyję i podciągnął w górę ale w tej chwili sznur się urwał, a Klarcia spadła na dół.

Po trzykroć swą straszną operacyę powtarzał, ale każdym razem sznur się urywał i tak był już stargany, iż nie było ani co myśleć, ażeby ofiarę na sobie utrzymał.

Rozgniewany i zirytowany ojciec morderca, postanowił swój zamiar w tym dniu koniecznie wypełnić w jakikolwiek sposób.

Klarcia pomimo, iż widziała śmierć przed sobą trzykrotnie, zachowała spokój zupełny, pocieszając się jedynie tą myślą, iż wkrótce zobaczy się z ukochaną swą rodzicielką. C. d. n.

bie i swym nieoświeconym rodakom dopomagać w stosunkach z Amerykanami.

Każdy może być pewnym, że za dobrą robotę w Ameryce dobrze płacą.

Inteligent musi się najpierw pozbyć błędów, nabytych od zdemoralizowanych Moskali lub Szwabów i musi w głębi swej duszy zrozumieć co od niego żąda społeczeństwo.

Jeżeli zwykły chłop polski daje sobie radę w Ameryce i dochodzi do stanowiska, to czemuż nie mógłby tego uczynić iteligent? Czy szkoła odebrałaby mu energię i chęć do pracy?

Co uczyniłby inteligentny Anglik lub Niemiec, przybyły do Polski?

Oficer pozasłużbowy pruski o pruskiej polityce przeciwko Polakom.

W „Vaterlandzie" bawarskim z dnia 7 lipca czytamy: „Nigdyśmy w osądzaniu polityki hakatystów przeciwko Polakom żadnej nie robili tajemnicy, jak wstrętną nam jest ta polityka, która graniczy po prostu z brutalnością i zbrodnią przeciwko prawu natury i przeciwko wszelkiej moralności chrześcijańskiej. Doszły nas wprawdzie z tego powodu bardzo liczne listy obelżywe, w których nam zarzucano brak miłości, zdradę poczucia niemieckiego i tym podobne zbrodnie, a które to zarzuty nie sprawiły nam wprawdzie żadnej przyjemności. Z drugiej strony jednakże cieszy nas niewymownie pismo pruskiego rotmistrza pozasłużbowego, pana v. Treskowa z Radojewa, wystosowane do „Kölnische Volkszeitung", dotyczące polityki pruskiej względem Polaków. Dzielny ten pan rotmistrz tak pisze:

„Co się Polaków dotyczy, podzielam w zupełności pańskie zapatrywania. Żądam z mej strony, aby ich traktowano sprawiedliwie i łagodnie. Skoro by jednak wybryków dopuścić się mieli, aby ich energicznie poskromiono w zarodku. Polacy są próżnymi, chełpliwymi i dążnymi do samowładztwa! Ale takimi już ich Pan Bóg stworzył i jako z takimi liczyć nam się wypada. Jeżeli towarzystwo trzech liter zamierza prowincyę poznańską zniemczyć do szpiku i kości, to jest to co najmniej głupstwem. Tego się nie da nigdy dokonać z ludem, miłującym do najwyższego stopnia swoją narodowość i w obronie której wszystko poświęcić jest gotów. Ja dążę do tego, aby z Polaków zrobić dobrych Prusaków, jakimi byli do niedawna Górnoślązacy.

To, że rząd dał się spowodować hakatystom, aby dzieciom polskim wykładano religię świętą w niezrozumiałym im i nienawistnym języku niemieckim, jest okrucieństwem, jest głupstwem, które prędzej, czy później pomszczonem zostanie. Dzieci skoro dorosną, powiedzą sobie: jeżeli duchowieństwo, które już tyle spraw przeciwko rządowi przeprowadziło, nic w tej mierze nie zdziałało, to brak mu tutaj energii i dobrej woli. Odpadną dzieci te od kościoła i staną się socyalnymi demokratami. A jeżeli niższe sfery ludu polskiego oderwane zostaną od karności kościelnej, to obudzą się w nich dzikie instynkta, to nie pozostanie wtedy nic więcej, jak wyniszczenie ich, wyplenienie z kretesem. Czyż ma przyjść koniecznie do tego? I czy powinno to nastąpić? Nie! Wszyscy niemieccy patryoci stanąć powinni temu na przekór! I to też będzie jedynem zadaniem przy schyłku mego życia, albowiem liczę już lat 70".

„I tu bractwo trzech liter w swojej głupocie, w swojem zaślepieniu, zarzuca mi brak miłości ojczyzny, napad chyłkiem na Niemców, a nawet zdradę! Bractwo trzech liter, które nawiasem powiedziawszy wiele czyni dobrego (?!), musi się pod tym względem zmienić, musi przestać istnieć, albowiem te jego niedźwiedzie przysługi, szkodzą tylko i niszczą niemczyznę, której przodownikiem i bojownikiem byłem zawsze i nim pozostanę do śmierci!"

Tak daleko rotmistrz pan von Tresków! — Nie jest on, co zresztą z jego nietrafnego sądu o Polakach wynika, bynajmniej „przyjacielem Polaków. Pan von Tresków jest gorącym patryotą niemieckim i Prusakiem na wskróś. Odbył on kampanię wraz z ośmiu swymi braćmi w roku 1870/71, z których jeden poległ pod St. Privat, a dwaj zostali ciężko rannymi. Zdobyli oni sobie w czasie wojny najwyższe ordery — jeden order żelaznego krzyża I klasy, a siedmiu tenże sam order II klasy, na które to oznaki w inny w każdym razie zasłużyli sobie sposób, jak żyd Bleichröder. Chociażbyśmy zatem oświadczenie pana v. Treskowa wzięli pod miarę hyperkrytyczną, to przecież ani niemczyzna, ani prusactwo p. v. Treskowa, pozostaną tu czyste, jak łza. Dla tego też orzeczenie p. v. Treskowa, tem większego i zasadniczego nabiera znaczenia, że mąż takiej powagi, jakim jest pan v. Tresków, który przecież bądź co bądź zna i przyzwyczajony jest do subordynacyi pruskiej, poważył się na tak ostrą krytykę polityki hakatystów względem Polaków i to — z niemiecko narodowego stanowiska. — Niestety nawoływania p. v. Treskowa, będą głosem wołającego na puszczy. W Berlinie bowiem polityka kneblowania, a raczej krępowania Polaków, pozostała starym i niezmiennym inwentarzem polityki nowego kursu".

Oto głos prawdziwych, ale mających przynajmniej chrześcijańskie poczucie, Niemców! I w tem też u nas niepłonna nadzieja, że prawda i słuszność prędzej czy później zwyciężyć muszą!

Cyganie.

Cyganie dotąd rządza się prawami zwyczajowemi, tak jak wszystkie ludy pierwotne, a ta ich organizacya społeczna jest ogółowi naszemu prawie nieznana z powodu nieznajomości ich azyatyckiego języka i trudności obserwowania ludu, który nie mieszka nigdzie. Jest powszechną tradycya, że cyganie miewali swego „króla“. Zdaje się jednak, iż ten tytuł ich zwierzchnika jest wytworem czysto literackim i książkowym, bo cyganie zapytywani objaśniali, że króla nigdy nie miewali, ale zawsze posiadali i mają dotąd „swego wójta“, którym jest zawsze najbogatszy ze wszystkich cyganów! koczujący na równi z nimi. Ponieważ potrzeba na to wyjątkowych okoliczności, aby ten ich „wójt“ przedstawił się publicznie w majestacie swojej sądowej powagi cygańskiej, podajemy tu zatem wzmiankę o podobnem wydarzeniu, które nastąpiło pod koniec czerwca w roku bieżącym. Była to sprawa ważna. Dwom cyganom udał się w Warszawie jakiś bardzo ryzykowny interes (prawdopodobnie sprzedaż kradzionych koni), na którym zarobili na czysto 600 rubli. Prawo zwyczajowe cygańskie, mocno przestrzegane i dochowywane, wymaga w takim razie złożenia pewnej prowizyi od podobnego zysku na rzecz „kasy cygańskiej“. Tymczasem dwaj cyganie postanowili ukryć przed innymi swój interes, aby nie zapłacić należnej prowizyi, co jednak nie udało się im i jako niezwykłe przestępstwo pociągnęło za sobą konieczność sądu wójtowskiego przy ogólnem zebraniu społeczności koczującej — podówczas w Królestwie.

Widocznie, że najwięcej cyganów musiało przebywać z wiosną w guberni łomżyńskiej, skoro naznaczony został punkt zborny we wsi Mężeninie, położonej przy szosie białostockiej w powiecie łomżyńskim. Atoli pewien zatarg z miejscową policyą uczynił ogólny zjazd i odbycie sądu niemożliwem, co spowodowało przeniesienie się rzeszy cygańskiej do sąsiedniego powiatu, a mianowicie do wsi Jeżowo, położonej przy zetknięciu się kilku dróg szosowych o 18 wiorst od Meżenina. Na umówiony dzień przybyło tutaj 48 wozów cygańskich, porządnych, dobrze kutych i zaprzężonych w tłuste konie i mocną uprząż, a ładowanych obficie obrokiem i na pół nagą dziatwą cygańską. Zbieranie się cyganów i sądy, prawdopodobnie i inne drobniejsze sprawy, trwały przez całe dni 4.

Wójt cygański, człowiek jeszcze dość młody, wyróżniał się tem, że gdy sądził i wyrokował, przybrany był w kaftan z czterema złotemi guzami wielkości jaj kurzych i miał w ręku dość długą ozdobną laskę. Cyganie otaczali go czcią niezwykłą i radzi opowiadali, że jest tak bogaty, iż posiada owe cztery guzy złote, każdy wartości 600 rubli, których ciężar był istotnie widoczny. Sądy odbywały się tak jak całe życie cygańskie, pod gołem niebem, wśród dnia, na drodze. Tylko po piwo zachodzono do miejscowej gospody, czarne garnuszki; wyłącznie „pan wójt“ cygański pił ze szklanki, którą utrzymywano mu w czystości i nalewano z białego dzbana. Wyrok na dwóch winowajców wypadł dość surowy, gdyż nie tylko całkowitą swoją korzyść musieli wnieść do kasy ogólnej, ale jeszcze zapłacili tytułem kary po sto rubli.

Bardzo ciekawe jest stanowisko kobiety w małżeństwie cygańskiem. Z jednej strony jest ona niewolnicą swojego męża, któremu zwyczaj tradycyjny pozwala ją wybić za każdym razem, jeżeli powróci do obozowiska ze wsi, nic nie ukradłszy, ani użebrawszy. Z drugiej ma ona równouprawnienie majątkowe, wskutek którego podczas sejmiku cyganów w Jeżowie jeden z nich, po długiej kłótni z żoną, wypłacił należnych jej kilkaset rubli. Każdego dnia wieczorem znaczna część cyganów rozpierzchała się na połów nocny do wiosek odleglejszych, mają oni bowiem zwyczaj, że w gminie gdzie obozują, kradną tylko drób domowy i żebrzą, po kradzież zaś koni, baranów, świń i wogóle przedmiotów większej wartości jadą mil kilka. Ztąd, gdzie rozbiją namioty, ludność miejscowa nie usiłuje ich wypędzić, bo są dla niej mniej szkodliwi, niż gdy wypędzeni przybywają nocami do opatrzonych wiosek po łupy.

W Jeżowie np. przez cztery dni sądowe, oprócz drobiu, nic nie zginęło, za to co ranek słychać było kwiczenie trzody chlewnej, przywożonej z gmin dalszych na całodzienne uczty. Lud, w obawie zemsty cygańskiej, nie wzywa policyi o pomoc dla wypędzenia włóczęgów ze swojej gminy. Czynią to tylko właściciele folwarczni, którym cygani robią znaczne szkody, pasąc konie na łąkach, w zbożu. Poszukiwanie skradzionych świń i owiec jest dla wieśniaków rzeczą prawie niemożliwą, cyganie bowiem nie dają bez policyi rewidować swoich wozów, a ukradzione zwierzęta szybko zjadają i skóry ich palą w ogniskach.

Cyganów, zapisanych do ksiąg ludności w Królestwie jest zaledwie kilka setek. Przeważnie więc są to nie nasi, ale mieniący się Serbami lub Madziarami

KRONIKA.

Kalendarz od 28. lipca do 3. sierpnia 1901 r.

		rzym. kat.	grec. kat.
28	niedziela	**F. 9. po Św.**	**N. 8 po S. H. 7**
29.	poniedział.	Marty Panny	Aftynohena
30	wtorek	Abdona i Sen.	Maryny M.
31.	środa	Ignacego	Jemyłyana
1.	czwartek	Piotra w ok.	Makryny
2.	piątek	NMP. Aniel.	Ilyi pr.
3	sobota	Znal. ś. Szcz.	Symeona

Kalendarz myśliwski i rybacki. Polować wolno; na: (rogacze) kozły i ptactwo wodne.

Łowić wolno wszystkie ryby i raki.

Kalendarzyk ważniejszych jarmarków: 22. w Czortkowie, w Kołomyji, 2. w Jarosławiu.

Słońce wschodzi o godzinie 4 minut 35, zachodzi o godzinie 7 minut 34.

Księżyc wschodzi o godzinie 6 minut 35, zachodzi o godzinie 2 minut 49.

Pełnia dnia 31. o godzinie 10 minut 7.

Wszystkich P. T. Prywatnych Urzędników upraszamy o każdorazowe donoszenie nam o wszystkich wiadomych Im wolnych posadach.

Szczęśliwym ojcem rodziny jest były konduktor tramwajów Henry Reyning. W przeciągu ostatnich dziesięciu miesięcy jego żona porodziła mu pięcioro dzieci, dwóch chłopaków i trzy dziewczyny, mianowicie w przeszłym roku miała ona trojęta, przed tygodniem zaś bliźnięta. Małżeństwo to pobrało się 25-go września 1892 r. Od tego czasu 29 letnia ta biedna kobieta porodziła 15-cioro dzieci i to oprócz powyższych bliźniąt i trojąt, jeszcze trzy razy trojęta i 4 chłopaków, razem 11 chłopaków i 4 dziewczyny.

Psy w służbie policyjnej. Kryminalistyka amerykańska posługuje się psami do śledzenia morderców. Niedawno użyto dwa psy w stanie Ohio, do wytropienia zbrodniarza. W pewnym domu, w miasteczku Bladenburgu, zamordowaną została kijem w okrutny sposób niejaka Sara Hessowa. Szeryf, który zjechał na śledztwo, kazał sprowadzić z Utici z hrabstwa Bernon dwa buldogi. Po przybyciu psów na miejsce, szeryf kazał ich zaprowadzić do mieszkania zamordowanej. Tu dano psom do obwąchania kij krwią zbroczony, którym Hessową zabito i jej trupa. Następnie wyprowadzono je przed dom, gdzie na ziemi były widoczne ślady stóp zbrodniarza. Zwierzęta szły za śladami cztery do pięciu razy przez małą uliczkę aż do drogi, gdzie ślad straciły. Nakoniec wróciły się raz jeszcze i poszły z jakie ćwierć mili, aż do południowej granicy miejscowości. Tam straciły znowu ślad, znalazły go jednak niebawem i pobiegły prosto przez wiadukt nad rzeką, a następnie na gościniec. Na jednej z polnych ścieżek zobaczono odcisk buta i stamtąd poszły psy przez pole do rzeki w której prawdopodobnie zbrodniarz ręce sobie umywał. Od rzeki szły buldogi znów za śladem do miasteczka, przebiegły przez pewną stajnię i stanęły przed domostwem niejakiego J. W. Houcka, golarza, zamieszkałego w bezpośredniem sąsiedztwie zamordowanej Hessowej. Szeryf rozkazał dom otoczyć, a gdy się golarz nazajutrz rano ukazał, ujęto go natychmiast. Nie okazał najmniejszego oporu i przyznał się do spełnionego mordu.

Prawdziwe a straszne zdarzenie. We wsi Górnia Posada pod Rymanowem panował tej zimy tyfus brzuszny i bardzo dużo ludzi chorowało. Parobek pewnego gospodarza zachorował na tyfus, a z szaleństwa i z bólu wyszedł w nocy nie widziany, ubrał się w buty i kożuch i wskoczył do studni na podwórzu.

Gdy go rano nie znaleziono, dano znać do żandarmerji, która usilnie poszukiwała parobka. Lecz dopiero po 5 tygodniach od czasu zniknięcia, dziewczyna poszła po wodę — konewka jej spadła — ona szukając konewki zawadziła o ubior topielca i wyciągnęła go na powierzchnię wody. Przestraszona dała znać, ludzie się zbiegli i trupa ognitego w kożuchu wyciągnęli. Przez 5 tygodnie ludzie brali wodę a wielu sąsiadów piło i gotowało w tej wodzie. Chorowali strasznie, a lekarze nie mogli zbadać choroby, choć ludzie mieli włosy w wodzie, to niezważali.

Aptekarz, przyjaciółka i narkotyk!... Gazety paryskie opowiadają o następującej dość zabawnej historji, która się miała rozegrać kilka dni temu w *champre séparée* jednej z drugorzędnych restauracyj. Pewien słuchacz farmacji, syn zamożnych rodziców, zawiązał był ścisłą znajomość z młodą, przystojną blondynką, pomocniczką sklepową w jakimś magazynie i ta zamieszkała z nim, co ostatecznie w Paryżu, wśród młodzieży akademickiej zdarza się na porządku dziennym. Lecz po niejakim czasie „przyjaciółka" znudziła żądnego nowych urojeń studenta, zwłaszcza, gdy wpadła mu w oko jej koleżanka z tegoż magazynu, fertyczna, rumiana brunetka, na pozór stworzenie ogromnie bojaźliwe i skromne . . . Wkrótce potem, pewnego poranku oświadczył przyszły pan aptekarz swej blondynce zupełnie otwarcie i szczerze, że ona musi się z nim rozstać, gdyż serce jego podbiła czarnooka jej koleżanka Helena. I ku niemałemu jego zdziwieniu, tak zagadnięta dziewczyna nie tylko nie wyprawiła mu sceny zazdrości, lecz owszem, nawet przyobiecała być pomocną w nakłonieniu czarnookiej Heleny do zajęcia jej „posady". I jeszcze większą ponadto ofiarność ze swej strony pragnęła okazać ta wzgardzona . . . Oto zaproponowała sama, że ponieważ ta mała Helena jest okropnie jeszcze głupiutka, bojaźliwa i niezepsuta życiem, więc niechaj on przyniesie ze sobą do obiadu dozę jakiego niezabójczego narkotyku, a ona przyprowadzi ją ze sobą i niespostrzeżenie wsypie proszek do jej szklanki z winem . . . Młody zapaleniec przyjął propozycję ochoczo. Lecz cóż się stało w rezultacie? Filutka, blondynka, gdy się w umówionej separatce restauracyjnej zeszli, narkotyk ów wsypała zamiast koleżance, niestałemu amantowi do szklanki i nieborak usnął wkrótce snem kamiennym. A gdy się obudził, nie miał czem zapłacić za jadło, gdyż wraz z nadobnemi filutkami ulotnił się był od kilku godzin jego pulares, zegarek z łańcuszkiem, droga szpilka z krawatu, słowem wszystko, co miało większą wartość. W dodatku tak się podobno zawstydził swej . . . naiwności, że nawet nie doniósł policji o doznanych znacznych stratach.

Przegląd polityczny.

Transwaal. Naczelny wódz angielski jenerał Kitcheuer chce znów wedle nowej taktyki przeciw Burom

wystąpić. Dotychczasowy jego sposób prowadzenia wojny nic nie zdziałał — mimo że donosił, iż nieomal codziennie wielkie masy burskich jeńców chwytał i wciąż bardzo wiele bydła burskiego dostało się w jego ręce. Gdy się to czytało nieraz przyszła myśl, a skąd się tyle Burów b erze i skąd tyle bydła Anglicy Burom zabierają. Teraz jenerał Kitchener chce spróbować wedle nowej recepty — której ufa, że do października wojna będzie skończona. Nowy plan wojenny Kitchenera jest całkiem pojedynczy, tylko czy warunki dadzą się tak łatwo przeprowadzić. Otóż Kitchener chce najsamprzód posłać do Anglii z powrotem 70 tysięcy wojska znajdującego się obecnie na placu boju. Angielski urząd wojenny powitałby bezwątpienia ten zamiar radośnie, gdyby Kitchener w miejsce tych żołnierzy, którzy prawdopodobnie już do walki nie są zdolnymi, nie żądał 50 tysięcy świeżego nowego wojska w miejsce wysłanych do kraju. Te 50 tysięcy wojska atoli ma się zaliczyć do konnicy. Chce on je potem podzielić w trzy korpusy, ażeby na pięty nastawały trzem głównym komendantom burskim. Więc te 50 tysięcy kawalerzystów mają na Burów tak nacierać, jak zgraja psów na zająca. Nie mają oni ściganym Burom ani chwili czasu dawać do wypoczynku, i nie prędzej spocząć, dopóki korpusy burskie z komendantami Botha, Dewetem i Steynem na czele nie zostaną kompletnie zniesione i zabrane do niewoli. Po jeźdźcach mają maszerować silne oddziały piechoty, które mają obsadzić ważniejsze punkta, a zwłaszcza jeźdzcom mają wciąż dostarczać nowych koni. Ten plan Kitchenera wcale nie jest złym pomysłem; pytanie tylko, skąd Anglia weźmie tych 50 tysięcy jeźdzców i jeszcze raz tyle koni. Nawet konie są trudniejsze do nabycia od ludzi tym...więcej, iż zagraniczne konie nie są wcale wytrzymałe i wielki procent z nich marnieje na placu boju. Burzy zatem tego nowego planu wojennego nie potrzebują się tak bardzo jeszcze obawiać i pewno się też go nie obawiają. Jak ostatnie telegramy donoszą. to Burom coraz więcej dopomagają Holendrzy z Przylądka. Zresztą nowsze wiadomości zaprzeczają tym wiadomościom, ażeby z placu boju miano wycofać wojsko.

Turcya. Dżuma szerzy się w Carogrodzie. Znowu donosi telegram o śmierci pewnego Persa, który umarł na dżumę. Oprócz tego dowiedziano się, że i dwie inne osoby umarły na dżumę, a które pochowano bez oględzin lekarskich. Ogólnie sądzą, że już zaszło i więcej wypadków śmierci na zarazę, ale o nich nie doniesiono radzie lekarskiej. Z tego powodu odbyła się ścisła rewizya domów na przedmieściu i w pobliżu portu, gdzie była możliwość zawleczenia dżumy przez szczury, które przybyły na okrętach z Egiptu. Dalej wydano rozkaz nie chowania umarłych przed oględzinami lekarskiemi. Każdy pociąg, wychodzący z Carogrodu, zatrzymuje się na stacyach pogranicznych w celu oględzin lekarskich. Według dalszych wiadomości rząd bułgarski wyznaczył 11-dniową kwarantannę na osoby, przyjeżdżające z Turcyi. W pogranicznej stacyi Hebiczewo bywają podróżni zatrzymywani.

Sułtan turecki wydał nieprzyjazne obcokrajowcom irade, które wywołuje nie małe zdziwienie, a nawet wzburzenie. Irade sułtańskie zakazuje wszystkim muzułmanom utrzymywać w swych domach europejskie mamki, kobiety do dzieci, wychowawczynie, nauczycieli i tp., a dalej zakazuje posyłać tureckie dzieci do europejskich szkół. Irade ma tem większe znaczenie, iż sułtan sam dla swych dzieci kilkakrotnie utrzymywał europejskie wychowawczynie i nauczycieli. — W Turcyi coraz więcej mnożą się ludzie, którzy na gospodarkę rządu tureckiego się nie godzą, bo widzą, że jest to wielkie niedołęstwo tureckie. Jest to tak zwane stronnictwo młodotureckie, które pragnie reform dla państwa tureckiego, a jeżeli się da, usunięcia nawet teraźniejszego sułtana i jego zwolenników. Sułtan myśli, że te wolnomyślne zapatrywania głównie szerzą Europejczycy wśród dzieci i dla tego wydał taki ukaz, który już wolnomyślnego prądu w Turcyi nie wykorzeni. Wydaje on się tylko śmiesznym i wprost oburzającym, ponieważ wnika do czysto familijnych domowych stosunków.

Rosya. Wielki ks. Aleksander Michałowicz, który zwiedził Bułgaryę a także bawił w Rumunii, mianowicie w porcie Constanza, odjechał w zeszły czwartek z portu rumuńskiego wprost do Carogrodu, gdzie złoży wizytę sułtanowi tureckiemu. — Tę podróż wielkiego księcia rosyjskiego rozmaicie sobie tłómaczą, chociaż on sam uroczyście zaręczył, że nie miała na oku politycznych celów.

Z Kijowa donoszą, że w guberni kijowskiej utopiło się w ostatnim miesiącu 141 ludzi, z tych połowa dzieci. Utopienia prawdopodobnie głównie pochodzą z kąpania, przy czem wielka ostrożność powinna być zachowana. 141 ludzi utopionych w jednym miesiącu, jest to niezwykła liczba.

Włochy. W dniu 29 b. m. upływa rok od morderstwa króla włoskiego Humberta. Dzień ten ma być w całych Włoszech poważnie obchodzony. W Rzymie i Panteonie, gdzie spoczywa ciało zabitego króla ma być urządzona ceremonia, na którą przybędzie para królewska i wszyscy członkowie królewskiej familii. Uroczystość w stolicy ma się rozszerzyć do nadzwyczajnej manifestacyi pietyzmu dla pamięci zmarłego monarchy i dynastycznego usposobienia. Przygotowaną jest nawet pielgrzymka do Rzymu, w której ma wziąść udział 150 tysięcy ludzi. W Monza, gdzie zamordowano króla, ma być na miejscu tragicznego wypadku położony kamień węgielny pod kaplicę pamiątkową.

Wykaz wolnych posad.

EKONOM z roczną płacą 600 kor. wiktem lub na ordynaryę potrzebny.
Zgłoszenia do Redakcyi „Prywatnego Urzędnika“.

PRZEŁOŻONY obszaru i leśnik potrzebny zaraz. Płaca 600 kor., pomieszkanie i opał (bez innych dodatków.) — Zgłoszenia do Redakcyi.

Wykaz poszukujących posady.

ROLNIK, leśnik, rachmistrz, kasyer i przełożony obszarów dworskich, z długoletnią praktyką, chlubnemi świadectwami i rekomendacyą, uczciwy i oszczędny, pozostający obecnie na posadzie pragnie takową zmienić. — Zgłoszenia pod J. D. K. do redakcyi „Prywatnego urzędnika“.

ZARZĄDCA ekonomiczny oraz leśniczy w jednej osobie poszukuje posady.
Adres: „LEŚNICZY“ poste resztante Czorsztyn.

ROLNIK z ukończoną szkołę rolniczą i 20-letnią praktyką, żonaty, bezdzietny, poszukuje posady ekonoma. Zgłoszenia pod J. J. post rest. Wybranówka.

GORZELNIK żonaty z dłuższą praktyką, obznajomiony z wszelkiego systemu gorzelniami, z dobremi referencyami, przyjmie posadę roczną w każdym czasie. Łaskawe zgłoszenia pod W. Prosołowicz post rest. Wybranówka koło Lwowa.

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.